N^{ER} 34. WE WTOREK Dnia 5 Listopada 1833 roku.

ROZMAITOŚCI.

PISMO DODATKOWE DO GAZETY WARSZAWSKIÉJ.

BIAŁY WŁOS.

(Ciąg dalszy.)

W rzeczy saméj, według téj dobréj chęci ojca, *Guy* był blizko placu boju, nie na rumaku wojennym, jak sześciu jego braci, lecz na szkapie, którąby w owym czasie najlichszy ciura był wzgardził; nie w szyszaku i pancerzu, lecz po prostu w czapce i kaftanie; albowiem, według panującego w Normandyi zwyczaju, sami rycerze tylko mieli prawo nosić pancerze; jakoż, gdy Bisurmani okrążyli chrześcian, jeżli w owéj okropnéj rzezi ludzi i bydląt, Turek, podniósłszy swoję krzywą damascenkę, nie rozpłatał go na dwoje, jak szczupaka, to zapewne dla tego tylko, ponieważ uczeń *Euzebiego* sztuką czarnoxięzką potrafił cios odwrócić, lub że niewierny Bisurman może się na widok jego młodości i piękności rozczulił i darował mu życie.

»Niech i tak będzie,« wykrzyknął mój Pikardczyk, »lecz, kochany panie, czy nie mógłbyś skrócić swojego opowiadania albowiem nic jeszcze nie słyszę o białych włosach... czyliż nikt już teraz nie może wyjaśnić téj historyi? oto już widzę góry *Montigne*, i boję się, aby się podróż nasza prędzéj nie skończyła, niż WPana historya.«

Uspokój się, odpowiedziałem; czyliż nie siedzimy sobie wygodnie, jak w kołysce, na powietrzu świeżem i łagodném, pod niebem, lubo trochę obłokami zasłonioném, jednak wesołém? Moje opowiadanie pójdzie krok w krok za statkiem, który nas wiezie, będę je ciągnął wolniéj lub chyżéj, według wałów rzeki i wiatru, i spodziewam się, że prędżéj stanę u mety, jak patron okrętu. A więc mówię daléj.

Guy d' Albrot towarzyszył swemu zwycięzcy do Azyi i przez lat 40ci nic więcéj o nim nie słyszano.—»Przez lat czterdzieści!«—Ani mniej ani więcéj; zamknéj więc oczy na ten przeciąg czasu, o którym będę WPanu opowiadał, i otworzysz je aż po upłynieniu lat czterdzieści.

Jednego wieczora między r. 1435—1436, kiedy Anglicy byli panami Normandyi i wielkiéj części królestwa; *Karol* VII w *Reims*, a *Henryk* VI w *Paryżu*; obadwaj ukoronowani byli Królami Francyi z równą zewsząd ludu radością, i kiedy wojna toczyła się jeszcze pomiędzy niemi, w jednéj gospodzie w *Rouen*, gdzie przed kilką laty spalono *Joannę Orleans*, żołnierze Angielscy, siedząc przed puharami jabłecznika, wychylali je na cześć Xiążęcia *Bedfort*, Pana *Talbot* i na hańbę Xięcia Burgundyi, który właśnie co się był odstrychnął od swoich dawnych sprzymierzeńców. Młody wódz téj roty, znużony całodzienną pijatyką i rozpustą, leżał w jednym kącie sali na długiem krześle poręczowém, obitém skórą, marząc o swych miłostkach, wśród brzęku puharów i szklanek. Młody ten panicz, Andrzéj *de Mauny*, był rodem Burgundczyk; wplątany w miłosne więzy jednéj szlachetnéj pani dwornéj Xiążęcia *Bedfort*, złamał wiarę swemu prawemu panu, Xiążęciu *Filipowi* Burgundzkiemu, kiedy ten znowu się był połączył z *Karolem* VII; a lubo po tych miłostkach wiele innych nastąpiło, przecież *Mauny* został wazalem Anglików, którzy mu natenczas dali dowództwo kompanii strzelców. Ledwo ostatni toast żołnierzy odbił się o sklepienie okopconéj sali, zerwał się nagle na nogi, rzeski i z otwartemi oczyma, jak gdyby imię dawnego pana jego miało jeszcze prawo nakazania mu czujności i posłuszeństwa. Upokorzo-

ny, ani wątp.ć, tém poruszeniem nałogu, zaczął natychmiat udawać inną przyczynę, i rzuciwszy złotego talara na stół przed grono biesiadników, których twarze, objaśnione odbiciem czerwonego światła lamp, zdawały się bydź rozpłomienione winem owéj błogiéj krainy, któréj panu dopiero co złorzeczyli: »Tak jest,« wykrzyknął, »niech spadnie hańba na tych gałganów! sława Anglii!« Potem rzekł głosem łagodniéjszym: »Dosyć już zalewać sobie pałkę jabłecznikiem; spełnijcie po kwaterce gorzałki na cześć piękności Normandzkich; lecz niech służba na tém nie cierpi, czuwajcie nad miastem; już straże wołają: ostrożnie z ogniem! Zaklinam was, abyście grzecznie i łagodnie każdego mieszczanina spotkawszy, prosili na imię bozkie, aby wrócił do domu! a gdyby się ociągał, nakazuję wam, zaprowadzić go grzecznie do kozy, pod zasłoną halabardy, nie pytając, czy jest mieszczaninem Króla, czy Królowéj, czy samego nawet diabła. Pijcie, ale baczność i czujność!« Na tę przemowę żołnierze odpowiedzieli radosnym okrzykiem, śród którego Kapitan znowu zasnął, bo brzęk, szczęk, zgiełk, wrzawa i hałas działały nań, jak opium.

»Ale WPan zaczynasz nową historyą!« zawołał mój Pikardczyk, »osada mówi, że niebawem będziemy w *Bouille*, a o białych włosach ani dudu. Proszę WPana, daj pokój Kapitanowi *Mauny*...«

Kapitan *Mauny*, odpowiedziałem, ma główną rolę w tajemniczéj historyi, która tyle ciekawość WPana zażegła; proszę więc nadstawić mi dobrze uszu i nie przerywać, kiedy chcesz, abym skończył. On zamilkł, a ja daléj:

Żołnierze wykonali co do słowa pierwszą część rozkazu swego młodego Kapitana; lecz gdy przyszło do wykonania drugiéj, to jest: pójść patrolować po mieście dla utrzymania spokojności, gdzie potrzeba, albo, gdyby im przyszła ochota, dla okładania kijmi sławetnych mieszczan, wstając od stołu zaczęli postrzegać, że nogi mogłyby im odmówić posługi. Gdy się w tém trudném znajdowali położeniu, obróciwszy oczy na plac wielki, oświecony xiężycem w pełni, (bo zdaje mi się, żem WPanu powiedział, że gospoda, gdzie kompania ta miała swoją kordygardę, leżała na tém samém placu, który był świadkiem stracenia dziewicy Orleańskiéj), postrzegli człowieka w ubiorze szczególnym, zapewne obcego, stojącego jak słup bez ruchu z wlepionemi w miejsce to samo oczami, gdzie biedna i młoda czarownica Orleańska oddała Bogu duszę, tak czystą, na stosie śród mąk piekielnych.

Zdobycz była nie lada dla patrolujących, którzy mogli spróbować, złowić bogatą jaką osobę, nie bardzo się strudziwszy.

»Święty *Grzegorzu*!« wykrzyknęli, »kto może bydź ten włóczęga, który stoi milcząc, jakby się modlił, na miejscu, gdzie czarownica została upieczona i spalona? jakiś stary czarownik, Bisurman, a może i Żyd! nawet nie jest po chrześciańsku ubrany.« W tém rzucili się na niego wszyscy krokiem chwiejącym, i w krótce stawili go przed Kapitanem, którego zastali obudzonego; albowiem dosyć było chwili ciszy w sali, aby go wyrwać ze snu słodkiego.

Jeniec ubrany był w kaftan, podbity futrem, i opasany bogatym pasem. Szlachetne i piękne oblicze, płeć jasna i ożywiona, wzrok ognisty i przeszywający byłyby bez wątpienia mogły zataić część wieku jego, gdyby d..gie białe włosy nie były jawnie za szóstym krzyżykiem świadczyły (na słowa *białe włosy*, mój Pikardczyk ledwo przytłumił uczucie zadowolenia, lecz mi nie przerwał).

Pan *Mauny*, nim rozpoczął badanie, poglądał ciekawie na szczególny ubior jeńca; na okrągłą wysoką czapkę, ozdobioną srebrnym galonem i spinką szafirową, lecz bez piór; na czerwone morderowe boty, l.cz bez ostróg; na jego kaftan, podbity małemi syberyjskiemi popielicami; na pas jedwabny grubo złożony, u którego nie wisiały ani oręż, ani różaniec. »To jakiś Bisurman,« rzekł sam do siebie, »lecz ja go przymuszę liznąć krzyżyka, zaklinać się na śmierć *Mohameda*, albo się spowiadać.«— Potém oczy jego spotkały się przypadkiem z oczami nieznajomego, nagły dreszcz rozlał się po wszystkich jego członkach i zamknął mu mowę. Obcy zdawał się równie doznawać nieprzyjemnego wzruszenia, przypatrując się Kapitanowi; takto wpływ tajemny jakiejś odrazy nawzajem na nich działał. »Na duszę ojca mego,« rzekł po-

tém *Mauny*, »widok tago człowieka bardzo mię pomieszał i tak zdekoncertował, jak powieści o czarownicach, wilkołakach, lub upiorach, które w moim wieku dziecinnym słyszałem.«

Badanie odłożono na jutro i obcego zamknięto w ciupce, dobrze obwarowanéj. »Powinien bydź przynajmniéj zawołanym kuglarzem, jeźli nieczarownikiem, aby nam umknął,« którzy strzegli tego więzienia.— Nazajutrz jednak, gdy pan *Mauny*, przyszedłszy, powiedział im: »otwórzcie drzwi,« jeńca już nie było.

Spodziewam się, że nie potrzebuję powiadać WPanu, kto był ten jeniec; WPan to zgadłeś. (Mój Pikardczyk skinieniem głową dał znak potakujący). Lecz musi zdawać się WPanu rzeczą szczególną, że człowiek, który z taką wytrwałością dla tego tylko poświęcał się sztuce czarnoxięzkiéj, aby się zabezpieczył przeciw zniewadze starości, przecież występuje na świat, osiwiały. (Znowu potakujące skinienie głową.) Niestety! starość przyszła; lecz starość tego człowieka w niczém nie była podobna do starości ludzi zwyczajnych.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Udoskonalenie w wywarzaniu cukru z buraków. — W r. b. wydano we Francyi przywiléj na jedno udoskonalenie w wywarzaniu cukru z buraków, które zapewne będzie stanowiło epokę w téj sztuce. Zależy zaś na tém, aby, zamiast prassy, do wydobycia soku z papki burakowéj używać wody czystéj. Spuszcza się ona kroplami na papkę póty, aż stanie na zero areometru. Tym sposobem odłącza się zupełnie wszystek sok burakowy z papki. Do kotła idzie roczczyn tylko do właściwego stopnia zgęszczony, rzadszy zaś używa się na nowo do filtrowania przez świeżą papkę.

Jedną z najważniejszych korzyści, którą przypisują temu odkryciu jest to, iż wszystkie cząstki ślamowate i kleiste wyciskane z papki przez prassę, tym sposobem zostają w papce, przez co uprzątnięte są wszystkie trudności, które dotąd zawadzały w dalszych operacyach wywarzania soku. Dziwna rzecz, że przez 20 lat, od czasu jak zaczęto robić cukier z buraków, nikomu nie przyszło na myśl użycie tego sposobu, tak prostego i naturalnego! *(Z T. P.)*

Gazeta Lipska zawiera następujący artykuł: »Do najważniejszych odkryć literackich ostatniego lat dziesiątku należy niewątpliwie wynalezienie pomników astronomicznych z brzegów starego *Nilu*, a które według dotychczasowego mniemania zaginąć miały. Professor *Seyffarth* z *Lipska*, zyskawszy od Króla Saskiego pomoc do odbycia podróży literackiéj po Włoszech, Francyi, Anglii i Holandyi, znalazł r. 1826 w *Turynie* między ułamkami papyrusu, nowy (szósty) zodyak Egipski, właściwy klucz do napisów astronomicznych dawnego Egiptu. Pomniki te, których więcéj jak 2000 od czasów *Józefa* i *Abrahama* aż do *Konstantyna* znajduje się po części w muzeach Europejskich, po części w Egipcie, służą ku wielostronnemu rozszerzaniu, potwierdzeniu i sprostowaniu naszych wiadomości historycznych, będąc ważnemi szczególnie dla chronologii, historyi, mitologii, filologii, paleografii, astronomii i innych nauk. Już *Newton (Chronol. reform.)* przeczuwał, że chronologia, popadłszy całkiem w zamieszanie przez niepewne i sprzeciwiające się liczby dawnych dzieł historycznych i rękopismów, nigdy do porządku przyprowadzoną nie będzie bez starożytnych, a tak licznych postrzeżeń w astronomii.— Podług tych nowych matematycznie niezawodnych środków pomocy, cała historya starszą jest o lat 400, jak ją powszechnie prawie wykładają. Wychód dzieci Izraela z Egiptu, który *Manetho* i *Józef* w równym prawie kładą roku, przypada zgodnie z *Syncellim* i *Euzebiuszem* na r. 1908 pr. Chr.; wojna Trojańska zakończyła się r. 1555 pr. Chr. Początek dziejów świata wyraźnie oznaczony został przez wspólny wszystkim narodom zodyak i przez cofanie się porównania dnia z nocą, podług czego *Bailly (Hist. de l'Ast.)* epokę owę dokładnie prawie obliczył; przypada ona na r. 3446 pr. Chr. (roczniki Chińskie podają r. 3461), w którym był potop świata, a który, iż był powszechnym, przekonywającym sposobem,

dowodzono o tém nie dawno w *Poligrapho Veronesè*. Tak zwane Antedy-Luwiańskie pomniki są najpóźniéjsze, jak świadczą oznaczone na nich konstelacye. Sławny zodyak *Tentyresa*, robiący niegdyś w *Paryżu* tak wielkie wrażenie, urodzenie Cesarza *Nerona* podaje na rok 37 po Chr. Znaleziona w rujnach *Rzymu* tablica *Izydy* (*Tabula Bembina*), którą nawet za tajemniczą naukę o igle magnesowéj uważano, jest to konstelacya Cesarzów *Nerwy* i *Trajana* z r. 54 po Chr. Z tego samego źródła dowiedziano się także o początku i właściwéj istocie wszystkich dawniéjszych lub dotąd istnących religij pogańskich, również o początku naszego abecadła i w ogóle pism wszystkich, które ze wspólnego źródła wypływać mają. Przez objaśnienie pierwotnego znaczenia wyrazów *Elohim* i *Jehowa* potwierdza się prawdziwość xiąg *Genesis*.— Z tych także starożytnych astronomicznych napisów, ponieważ o 1000 lub 2000 lat starsze są, jak najdawniejsze z dotąd znanych, wyjaśnia się, że xiężyc, przynajmniéj od 3664 lat, gdy stan planet przy urodzeniu *Amosa* II uważany, i na wielkim monolicie (wmuzeum *Karola* X) oznaczony był, czas swój obiegowy coraz więcéj skraca i zdaje się, że peryodycznie zbliża się do ziemi, co potwierdza się najdawniejszemi astronomicznemi postrzeżeniami Chińczyków.«

Na zgromadzeniu naturalistów i lekarzy Niemieckich we *Wrocławiu* było w roku bieżącym wszystkich rzeczywistych członków 273, lecz na powszechnych posiedzeniach, których 5ciu było, a zatém dwóch więcéj niż w *Wiedniu* r. z., zawsze bywało więcéj niż 500 osób obecnych. Z samego Wrocławia było obecnych na zgromadzeniu rzeczywistych członków 121, z prowincyj pruskich 96, z *Wiednia* 11, z Czech 7, z Węgier 4, z Galicyi 1, ze Szląska Austryackiego 2, z Morawii 1, z Królestwa Iliryi 1, (ogółem z Państw Austryackich 27,) z Polski 4, z Rossyi 1, z Anglii 2, ze Szwecyi 2, z Danii 1, z Hiszpanii 1, z Francyi 1, z Saxonii 6, z Bawaryi 1, z Westwalii 2, z Heskiego 2, z *Brunszwiku* 2, z *Gothy* 1, z *Wejmaru* 1, z Wołoszczyzny 1. (*Z R. L.*)

Ni to ni owo.

(*Z Bałamuta.*)

Dokończenie spisu niektórych powszednich nieprzyjemności.

10. Kiedy marcowemu kawalerowi, przy oglądaniu stambucha, jakiéj damy, kapnie z nosa tabaka.

11. Kiedy chrystusowych lat wdowce, śród galopady, zleci trzewik z nogi.

12. Kiedy, przy zajeżdżaniu przed cudzy ganek, po donośném trzaśnieniu z bicza, stare naszelniki u powozu zerwą się i koń biczowy w bok uskoczy.

13. Kiedy jeździec zleci w polu z konia i musi za nim z puł mili galopem bieżeć.

14. Kiedy kto zapłaci drogo poczcie za list z zagranicy, w którym go proszą o pożyczenie pieniędzy.

15. Kiedy młody elegant, całkiem na bal ustrojony, w białéj chustce i białej kamizelce, czeka boso na mające się przynieść od nierzetelnego szewca trzewiki.

16. Kiedy pijak, po nocy, zamiast kminkówki, łyknie kieliszek szuwaxu.

17. Kiedy butel, w apteczce lub pod łóżkiem, chociaż się z niego ledwie kilka razy na dzień pija, nazbyt prędko wysycha.

18, Kiedy panna sędzianka zadaje trudne pytania, bezpośrednio tyczące się jéj wdzięków, na które, zamiast *komplementu* odpowie się *bąkiem*.

19. Kiedy staréj jejmości okulary nie chcą się trzymać na wyschłym nosie.

20. Kiedy, przy graniu w karty, zbliży się ku przegrywającemu ktokolwiek, z ludzi *przynoszących nieszczęście*,

21. Kiedy karta *pewna* i *mocna* przegra *transport ze dwunastu*.

22. Kiedy trójka cały wieczór pada na prawą stronę.

23. Kiedy w paleniu fajki cybuch, zostawiwszy tylko bursztyn w ustach fajkarza, upadnie i rozsypie na podłogę ogień z tytuniem.

24. Kiedy sok z fajki do ust zaleci.

25. Kiedy w proszeniu kogokolwiek na tabaczkę, tabakierka z rąk wyleci i wszystka rozsypie się.